

Marek Słomiak

o przekraczaniu

kolejne granice wdzięku pragniesz
przekraczać
całe obszary zadanych zeznań pogody
ducha
i wieczne skrywanie wymowy słowa
chwili
pragniesz przejść snu wylew suchą nogą
– bezpieczną twarzy maską – iść
chcesz przez pożarów zdań rozwiniętych
rozkosz
lecz ręce twoje spokojnie cierpliwe nocą
cierpiące
drażą grzechu myślą mową oraz
uczynkiem
– zaniedbane – byłeś jesteś będziesz
poddanym
wszelkim rozpasanym weselom życia
– – bawić się lubisz oglądając tragizm
twarzy któreś skrzywdził
– przebywasz
w kolejnych zagrodach śmiechu i ironii
– – pamiętaj
przekraczasz kolejny ocean niewiedzy
będziesz usychał jak chochoł śpiewający
w żalu i nic ponad to...

oblężenia

oblężeni przez sztylety spraw
nie cierpiących a zadających
cierpienia stacjonujecie w pozach
stabilnych a obronnych z wszystkich
sił przyjmujecie taktykę podwójnej
gardy i gracie swoje role nad wyraz
bezpiecznie
jak chomiki chowacie w pyszczkach
swoje całe mienie – nie dajecie się
w sytuacjach podprogowych gdy ręka
wyciągnięta po jałmużnę dygoce i prosi
ani wówczas kiedy okrzyk o pomoc
dopada wasze zmysły – nie poddajecie
się nigdy zbierając i chowając wartości
zmiennie jak skarb życia najcenniejszy
klejnot wszechświata niczym mamoiński
skarb – na Boga – – myśli niezdołana przez
uczuc współbycie – oto twierdze serca zbyt
zimne odrętwiały do czasu aż same zostaną
jak palec wśród lodów świata na amen

przepastne usta głosu

iskra pryska
woda gnije się
przestrzeń pełna głosów
umawia się ze mną na spacer
tłumno tu jakoś
ciepło się zwierza
syczący przechodzień wyciąga

obszary snu – nęci
usta przepastne
głosem ramienia
tną powietrze świstem ponaglenia
– idź już idź na spotkanie siebie –
w ten tłum w tamten chór
iskrzących rozmów – a ty nie możesz
otworzyć warg w dźwięk – milczysz
sam ze sobą na chwilę – oto sobowtóra
tryskająca iskra się rozwiera
w wody rozgniecenie pędem myśli
w przestrzeń pełną wierszy
– i tak musi być
i dokąd to doprowadzi nas... głosie

pytania

ziemia oprószona iskierkami słońca
śmieje się dowodzi – lecz
za chwilę oblana poświatą księżycą
jaśniej – w dalszym ciągu można się
weselić roztańczyć trudy dnia i... stać jak mur
w beznamiętną noc – lecz czym jest ciemność
i jakim kolorem przepowiedni trwa
czy męczy umysł jednostajnością
czy tortury zadaje przebłyskami nadziei
czy w drogach tajemnych się przebiera
w wyrzuty sumienia
lub sumieniem się staje
rozpatrującym wszelkie grzechy jasności
czym jest ta pani wszechświata obecność
czy istnieje ciemnością wokół ciebie
czy ciebie ogarnia wewnętrznym byciem
ponad siły – uciekasz w kosmos a tam
też nie ma ciemności – więc gdzie lub czym
jesteś tajemniczo śmierci – –

Michał Kaczmarek

Relacja z oddania władzy

najpierw przyszli barbarzyńcy
którzy jak sądzimy
działali w dobrej wierze

bombardowanie sierocińców
ostrzeliwanie cywilów
miało uzasadnienie
w postaci przerażenia
potrzebnego do osiągnięcia celu

strach kryjących się w schronach
koczujących na stacjach metra
gdy kończy się woda i słoiczki dla dzieci
osłabia wroga prowadzi agresora

nie odmówią logicznego rozumowania
sędziowie trybunału
zagraniczni obserwatorzy

zwycięża pragmatyka
triumfuje filozofia
jak woda wlana do naczynia

poddajemy się kształtowi zdarzeń

pomagamy w montażu nadajników
televizji przekazującej rzetelne informacje
przynosimy najeźdźcom pożywienie
cerujemy ubrania

gdy przez przypadek spojrzymy na ciało
rozszarpanego w czasie prewencyjnych
ostrzałów

brzuch rozpruty przez kule
otwarte płuca oderwane kończyny
pojawia się uczucie
niezgodne z wcześniejszymi założeniami

zwracamy się do przywódców z prośbą o
wsparcie

bełkoczymy we łzach wybuchamy gniewem
kto nam pomoże
jeśli nie oni

Geometria

nie zdradza cech szczególnych twarzy
wodza ministra przywódcy barbarzyńców

te same rysy mogły być sąsiednie
sprzedawać cebulę
odpoczywać w cieniu
na straganach powolne godziny
gdy kupcy liczą zarobek z tygodnia

siedzi przy stole szerokim jak ziemia
na którą chce napaść więc wydaje rozkaz
strzelać do kobiet starców i szpitali

gdyby żył z nami nie poznał słuszności
gniewu i mordu obsiewałby pole
naprawiał zamki ciął deski na stoły
bił żonę być może to robimy wszyscy

jakim sposobem jest tam a nie tutaj
nie śledzi doniesień czeka na raporty

nieuchronnym biegiem kreślone linie
łączą się w logicznie wyznaczonym punkcie
władca rysika cyrkiel metalowy
wpisuje oczy dwa kamienne kręgi
w beznamiętny trójkąt przypadkowej twarzy

Słyszac śmiech

śmierć przyszła kiedy spaliśmy
ale nie snem dziecka
położonego do łóżka
gdy przykrywamy ciało kołdrą

była powszednia śmierć
rysowana na słupkach
którym nie ufaliśmy
dlaczego mieliśmy ufać
elektronicznym przekazom
kiedy budził się ogród

miała postać kobiety
w szarym płaszczu
baliśmy się
braku ponaglenia z jej strony
gdy prowadzono chorych do transportu